

Fałszywe koncepcje liturgii – wytwór okresu baroku

Rozdział pierwszy książki „Życie i liturgia”

Londyn 1956

Celem tej książki jest opisanie i wyjaśnienie natury pobożności liturgicznej w całej jej pełni i ze wszystkimi jej implikacjami. Ale zanim zaczniemy to robić, musimy zrozumieć, czym jest sama liturgia.

Zaczniemy więc od definicji i wyjaśnienia tej definicji. Liturgia, według naszego sposobu myślenia, jest systemem modlitw i obrzędów tradycyjnie kanonizowanych przez Kościół jako jego własna modlitwa i kult.

To prawda, taka definicja traktuje problem, który musimy rozwiązać, jakby był już rozwiązany. Wielu, a może nawet większość naszych współczesnych, którzy sami są również członkami Kościoła, wahałoby się na pierwszy rzut oka zaakceptować definicję liturgii, która tak bardzo zakłada naturalny związek między liturgią a pobożnością lub „duchowością” w ogóle. Ile podręczników liturgicznych zaczyna się od zupełnie innej definicji. Wielu z nich nadal mówi swoim czytelnikom, że liturgia jest jedynie „oficjalną formą zewnętrznego kultu Kościoła”. A gdyby tak było, to oczywiście byłoby wysoce wątpliwe, czy moglibyśmy znaleźć w liturgii jakiegokolwiek wdrażanie w modlitwie, albo czy rzeczywiście moglibyśmy uważać samą liturgię za modlitwę w jakimkolwiek właściwym znaczeniu tego słowa.

Nie możemy jednak pocieszać się myślą, że podręczniki, o których właśnie wspomnieliśmy, są jedynie pozostałością tego, co zostało nazwane „głupim dziewiętnastym wiekiem”. Mają bowiem za sobą, jeśli nie prawdziwą tradycję lub cokolwiek godnego tej nazwy, to przynajmniej długą serię maksym i mniej lub bardziej usystematyzowanych opinii, sięgających znacznie dalej niż dziewiętnasty wiek. Będzie zatem dla nas bardzo ważne przebadanie tych opinii, ponieważ inaczej nie będziemy mogli dotrzeć do prawdziwego źródła tej fałszywej koncepcji liturgii ani też nie będziemy mogli mieć nadziei na jej wykorzenie.

Jak więc w biegu historii chrześcijaństwa powstała taka koncepcja? Jak to się stało, że liturgia zaczęła być uważana jedynie za obowiązkowy ceremoniał, regułę zewnętrznej manifestacji kultu Kościoła? Musimy szukać źródeł tej idei przede wszystkim w renesansie i okresie humanistycznym.

Czyż nawet św. Franciszek Salezy, gdy miał otrzymać konsekrację biskupią, nie podjął pewnego rodzaju pobożnego postanowienia, aby zawsze odmawiać różaniec, gdy obowiązki wymagały od niego uczestnictwa w Mszy publicznej? Jak można wyjaśnić takie postanowienie, jeśli nie uświadomimy sobie, że święty Doktor był naprawdę przekonany, że dla kultywowania głębokiej i duchowej pobożności nie jest konieczne nic więcej, jeżeli chodzi o Mszę św. niż branie udziału w pewnej tylko zewnętrznej celebracji publicznej? A skoro tak wielki święty i doktor Kościoła tamtej epoki w sposób spontaniczny wyrobił sobie taką opinię, co dopiero zwykli ludzie tego okresu musieli myśleć o publicznych oficjach Kościoła?

Nie mniej znaczący – choć być może bardziej złowieszczy – jest spisany dialog między Cranmerem¹ a Gardinerem², który miał miejsce, gdy obaj mężczyźni byli jeszcze prawowiernymi księżmi katolickimi. Cranmer powiedział: „Jakże smutne jest to, że ludzie w nawie kościoła nic nie rozumieją z tego, co jest celebrowane w prezbiterium!” A Gardiner odpowiedział: „Nie martw się tym, nigdy nie przyszło im do głowy, że mogliby chcieć to zrozumieć!” Jakże przygnębiające jest dla nas teraz rozważanie, że to przyszły heretyk miał bardziej prawdziwie katolicką reakcję! Te przykłady wystarczą, aby zilustrować ideę liturgii, którą w tamtych stuleciach traktowano za pewnik. Ale jeśli chcemy dalszych dowodów, nie nieprzemyślanych reakcji, ale dobrze przemyślanej opinii teologa, możemy zajrzeć do jednej z najsłynniejszych książek o liturgii napisanych w XVII wieku: francuskiego oratoriana Thomassina³ „*Traité de l'office divin et de sa liaison avec l'oraison mentale*” („Traktat o Boskim Oficjum i jego związku z modlitwą myślą”). Ta praca jest poświęcona zwłaszcza wyjaśnieniu relacji między liturgią a osobistą modlitwą. Ale z całego opracowania tematu przez autora wynika, że powszechna opinia odbiorców, dla których pisał, była taka, że nie ma żadnego związku między liturgią a osobistą modlitwą; wręcz przeciwnie, prawdopodobnie były one sobie przeciwstawne. Jeśli chodzi o opinię samego autora, opowiada się on za pewnego rodzaju pojednaniem, chociaż jego metody łączenia liturgii z osobistą pobożnością są, delikatnie mówiąc, nie do końca takie, jakich moglibyśmy się spodziewać. Z jego obszernej rozprawy, pełnej ciekawego materiału, wyłaniają się dwie główne idee: pierwsza to taka, że każdy może się modlić podczas oficjalnych nabożeństw Kościoła, ponieważ w wielu miejscach w tych nabożeństwach zachowuje się ciszę; a druga to taka, że zdecydowana większość wiernych – w tym szczególnie zakonnice, które codziennie odmawiają Godziny liturgiczne – nie jest naprawdę odciągana od modlitwy przez liturgię, ponieważ nie rozumieją łaciny i dlatego nie przejmują się znaczeniem słów.

Choć te przykłady mogą wydawać się zaskakujące, mentalność, którą reprezentuje Thomassin, przetrwała do dziś. Oto na przykład odpowiedź niedawno udzielona na pytanie innego francuskiego liturgisty, jednego z nam współczesnych, autora szeroko studiowanego podręcznika ceremonii. Właśnie skończył instruować kandydatów do kapłaństwa w zakresie ceremonii Mszy, gdy jeden z jego młodych i, mamy nadzieję, szczerych uczniów zapytał: „Ale, proszę Księdza, kiedy będziemy odprawiać Mszę, w jakich momentach możemy się modlić?” „Co? Modlić się?” odpowiedział mędrzec: „Ale, mój chłopcze, to nie jest czas na to”.

Przejrzenie tej galerii horrendalnych przykładów nie jest stratą czasu, ponieważ dla nas niezwykle ważne jest uświadomienie sobie, że takie opinie na temat liturgii były przez długi czas tak powszechne, że nikt nie zdawał sobie sprawy, że są one w rzeczywistości horrendalne. Był bowiem czas – nie tak odległy od naszych czasów i jeszcze niezupełnie miniony – kiedy wielu katolików uważało za oczywiste, że liturgia powinna być czasem sprawowana, ale że zrozumienie jej było w najlepszym razie opcjonalne, na pewni nie konieczne albo wysoce pożądane, a czasami uważane nawet za niewskazane. To, że liturgia nie była czymś, w czym zwykli ludzie mieli uczestniczyć, było zrozumiałe samo przez się. Nie tylko do niedawna uroczysta Msza była rozumiana jako Msza bez przyjmujących komunię, ale w wielu diecezjach Europy i gdzie indziej, rozdawanie komunii przed Mszą lub po niej było narzucane jako normalna praktyka, a komunia w trakcie Mszy była mniej lub bardziej zabroniona. Z tego wszystkiego naturalnie wynika opisanie liturgii jako „oficjalnej formy zewnętrznego kultu Kościoła” — i niczego więcej. Ale nigdy w pełni nie zrozumiemy tej fałszywej koncepcji liturgii, jeśli nie docenimy całego mentalnego punktu

1 Thomas Cranmer (2 lipca 1489 – 21 marca 1556) był teologiem, przywódcą angielskiej reformacji i arcybiskupem Canterbury za panowania Henryka VIII, Edwarda VI i przez krótki czas Marii I. W Kościele Anglii czczony jest jako męczennik.

2 Stephen Gardiner (27 lipca 1483 – 12 listopada 1555) był angielskim biskupem katolickim i politykiem w okresie angielskiej reformacji, który pełnił funkcję lorda kanclerza za panowania królowej Marii I i króla Filipa.

3 Louis Thomassin, a właściwie Louis de Thomassin d'Eynac (28 sierpnia 1619 w Aix-en-Provence - 24 grudnia 1695 w Paryżu).

widzenia, którego była częścią. Jak ludzie mogli w ogóle zaakceptować takie myślenie i działanie jako coś oczywistego? Jak ludzie mogliby pogodzić takie poglądy na liturgię i takie praktyki z jakimkolwiek prawdziwym wyznawaniem katolicyzmu? Jak mogli sobie wyobrazić – a tak było – że takie idee i praktyki były charakterystyczną cechą katolicyzmu? Musimy bowiem podkreślić smutny fakt, że ludzie naprawdę podzielali tę ostatnią opinię. Nawet teraz, zwłaszcza w krajach, w których przeważa protestantyzm, można znaleźć katolików, którzy są szczerze przekonani, że wzięcie jakiegokolwiek rzeczywistego, aktywnego udziału w publicznym nabożeństwie, a zwłaszcza próba zrozumienia tego, co się dzieje, a nie tylko patrzeć na to, byłoby pograniczem protestantyzmu.

Cóż, to z szesnastowiecznego i siedemnastowiecznego ideału życia dworu królewskiego katolicy tego rodzaju zaczerpnęli swoje fałszywe pojęcia kultu publicznego. Ziemiński król musi być codziennie czczony przez etykietę ceremoniału dworskiego. I tak samo niebiański Król. Dworska atmosfera wokół Niego miała być zapewniona przez liturgię. Liturgia, jak faktycznie mówią liczne podręczniki z tamtego okresu, była uważana za „etykietę wielkiego Króla”. Najbardziej charakterystyczne cechy tego typu liturgii były ucieleśnieniem zewnętrznej pompy, decorum i wspaniałości, które przystawały dla Księcia tak pełnego majestatu. Brak jakiegokolwiek zrozumiałej treści w tak wielu obrzędach, a nawet w samych świętych słowach, był zatem chwalony jako wzmacniający w olśnionym tłumie wrażenie czci wobec majestatu. Stąd też wydawało się niemal czymś nieprzyzwoitym oferowanie zwykłym ludziom jakiegokolwiek możliwości bezpośredniego uczestnictwa w tak wzniosłym przedstawieniu. Mieli oni raczej podziwiać je, w półmroku, z oddali, jako scenę niedostępnej wspaniałości. Nawiasem mówiąc, powszechność takiego pojmowania liturgii może dobrze wyjaśniać, dlaczego tak wielu anglosaskich turystów protestanckich, odwiedzających Rzym w ostatnich stuleciach, tak bardzo pragnęło uczestniczyć w papieskich uroczystościach. Można by pomyśleć, że to, co stara anglikańska litania nazywała „tyranią biskupa Rzymu i wszystkimi jego obrzydliwymi potwornościami”, byłoby odrażające dla protestanckich uczuć. Ale wszyscy Anglicy, a nawet bardziej niektórzy Amerykanie, naturalnie rozkoszują się antykwarycznymi ceremoniami. A to nasi katolicy eksperci byli ostatecznie odpowiedzialni za przekonanie tych dobrych ludzi, że antykwaryczne ceremonie to dokładnie to, czego powinni szukać w liturgii. Oczywiście, w takim ujęciu pióropusz na hełmach straży papieskiej jest co najmniej tak samo ważny dla świętego obrzędu, jak materie sakramentalne.

I tutaj jest miejsce, aby przypomnieć sobie, że to ogólne założenie, że liturgia jest rodzajem najwyższego ceremoniału dworskiego, zostało przyjęte bezkrytycznie przez pierwszych pionierów ruchu liturgicznego w XIX wieku, zarówno przez Dom Guérangera⁴, jak i Dom Gréa⁵. Istnienie tego założenia wyjaśnia, dlaczego odnowa benedyktyńska, podjęta przez Dom Guérangera, była od początku próbą przywrócenia średniowiecznego monastycyzmu ze wszystkimi jego fasadami gotyckich budowli, wyszukаныmi szatami, śpiewem gregoriańskim i całym przepychem charakterystycznym dla późniejszych dni Cluny — przepychem tak obcym pierwotnym opactwom benedyktyńskim. Ale musimy również przypomnieć sobie, że to właśnie z powodu tego samego założenia dotyczącego natury liturgii, nawet dzisiaj tak wiele osób, które w najmniejszym stopniu nie interesują się chrześcijańską wiarą ani postępowaniem, przez tak długi czas pozostaje wiernych Kościołowi, gdy chodzi o celebrowanie narodzin, śmierci i małżeństwa — mając przynajmniej Kościół za najbardziej zręcznego i zdolnego wśród mistrzów ceremonii na takie okazje.

Z tego, co już powiedziano, możemy wywnioskować, że zniekształcona interpretacja natury liturgii, o której teraz mówimy, jest typowym produktem okresu baroku. Ale możemy również zauważyć, że okres romantyczny, pomimo przerażającego odrzucenia wszystkiego, co pachnie

4 Prosper Guéranger OSB (4 kwietnia 1805 r. w Sablé-sur-Sarthe r. – 30 stycznia 1875 r. w Solesmes) był francuskim mnichem benedyktyńskim. Wskrzesał opactwo Solesmes i przyczynił się do odnowienia zakonu benedyktyńskiego we Francji.

5 Marie Étienne Adrien Gréa (8 lutego 1828 r. w Lons-le-Saunier na Jurze – 1917 r. w Lons-le-Saunier) był francuskim historykiem katolickim i księdzem. Założył zakon kanoników regularnych Niepokalanego Poczęcia.

barokiem, i pomimo faktu, że sam był reakcją na skutki baroku, nigdy w rzeczywistości nie odrzucił niektórych z „podstawowych uprzedzeń” poprzedzającego go okresu. Powodem, dla którego tak trudno nam nawet dzisiaj całkowicie uwolnić się od wpływu okresu baroku. Powodem, dla którego jesteśmy ograniczeni przez pewien rodzaj niepokoju w naszych próbach, jest prawdopodobnie to, że nie jesteśmy wystarczająco świadomi, że należy poddać krytyce również religijny romantyzm, na równi z religijnym barokiem. Ziarna zarówno kłokolu, jak i pszenicy, można znaleźć w naszym własnym makijażu. Dlatego tak trudno jest nam spalić kłokol i zebrać dobre ziarno.

Nic o trwałej wartości nie może być osiągnięte bez wstępnej krytyki zarówno mentalności barokowej, jak i romantycznej, ponieważ fałszywe pojęcie natury liturgii zostało ukształtowane przez oba okresy.

Zacznijmy od mentalności barokowej: była ona produktem trzech głównych czynników. Pierwszy z nich to to, co moglibyśmy nazwać literackim i estetycznym światem renesansowego neopogaństwa. Moda na używanie wskrzeszonej mitologii epoki grecko-rzymskiej jako medium literackiego i artystycznego jest typowa dla tego okresu. I wraz z nią idzie moda, tak dobrze wysmiana przez Erazma, na używanie imitacji łaciny cycerońskiej. To był okres, w którym Leonardo da Vinci mógł namalować Bachusa i św. Jana tak, że są niemal nie do odróżnienia od siebie. I, co jest dla nas szczególnie interesujące, rezultatem było zniszczenie, jeśli chodzi o codzienną praktykę, tego biblijnego medium, tego świata typów i przypowieści, który zawsze był naturalnym tłem tradycji patrystycznej i średniowiecznej. Biblijne obrazy, którymi istota chrześcijańska Kościoła wyrażała się w liturgii, którymi zawsze była przedstawiana i wcielana, zostały teraz zastąpione przez świat całkowicie pogańskich postaci, całkowicie obcych mentalności, z której pierwotnie rozwinęły się obrzędy i słowa liturgii. Ten nowy intelektualny świat renesansu udawał, że jest naprawdę wiekowy, ale w rzeczywistości był niemal niczym innym, jak tylko sztuczną powłoką kultury, której najlepszym przykładem jest to wykorzystanie mitologii grecko-rzymskiej w literaturze i sztuce XVII wieku.

Ale do tego pierwszego i najważniejszego czynnika należy dodać drugi — gwałtowny głód życia, życia zarówno zmysłów, jak i umysłu, odczuwany przez ludzi tamtego okresu, głód raczej maskowany niż prawdziwie wyrażany przez neopogaństwo, które zapożyczyli ze starożytności.

W reakcji na ducha średniowiecza głód ten odrzucił ascezę, trzeźwość i prostotę tradycyjnej liturgii. Pragnął tego, co nadludzkie, a nie nadprzyrodzone, o czym świadczą obrazy Michała Anioła; i znajdował przyjemność w tym, co ogromne, a nie wielkie, o czym świadczą posągi Bazyliki św. Jana na Lateranie z ich histerycznymi gestami i grób Aleksandra VII w Bazylice św. Piotra.

Oprócz tych dwóch czynników w mentalności baroku istnieje trzeci — okres baroku był katolicki z powodu instynktownej lojalności wobec Kościoła, chociaż nie był prawdziwie chrześcijański. Artysta lub literat tego okresu, bojąc się wrogich sił, które wówczas stanęły przeciwko chrześcijaństwu i świeckiej organizacji społeczeństwa, obawiając się również i o wiele silniej własnych podświadomych energii, które teraz groziły wybuchem, szukał schronienia w lojalności wobec Kościoła, tym bardziej przesadzonej, im bardziej obawiał się on własnej potencjalnej wewnętrznej słabości. Tak więc, chrześcijaństwo okresu baroku nie mając własnej głębokiej ani pozytywnej inspiracji, ale raczej przechodząc proces stopniowego hamowania, pozbawione również przez neopogaństwo swojego naturalnego biblijnego medium ekspresji, zostało wciągnięte w bezduszny rodzaj konserwatyzmu. W dziedzinie liturgii poświęciło się upartemu utrzymywaniu tego, co było wówczas atakowane przez protestantyzm i liberalny humanizm. Ale sposób, w jaki podtrzymywano i wywyższano to dziedzictwo, polegał na tym, że pozwalano mu na skamieniałość, a jednocześnie upiększano je elementami niemal całkowicie zewnętrznymi i obcymi jego prawdziwej naturze. Musimy tutaj pamiętać, że wielkim kulturalnym dziełem tego okresu, i najbardziej popularnym, była opera. A w operze wywyższenie zmysłowej namiętności łączy się z mitologicznym rodzajem obrazów niemal całkowicie dekoracyjnych,

rozkwitających w muzyce dworskiej i balecie. Tak więc wierni tego samego okresu starali się znaleźć religijny odpowiednik opery w liturgii. Kościoły zaczęły przypominać teatry pod względem planu i dekoracji. Liturgiczny przepych prezentowany w takich kościołach miał tendencję do tłumienia tradycyjnego tekstu liturgii pod coraz bardziej bluźnierczym rodzajem polifonii, sam tekst miał niewiele większe znaczenie tak dla wykonawców, jak i dla widzów – niż wiersze da Ponte’a⁶ dla wielbicieli Mozarta. I w końcu liturgia została zabalsamowana w produkcjach, które traktowały ją z szacunkiem i obojętnością, jak ciało króla na królewskim pogrzebie; stała się niejako pretekstem do „okazji” podobnej do *soiree* na dworze królewskim, zakończonego komedią Lully’ego⁷. Głównym celem życia liturgicznego nie była więc już Msza, która zawierała zbyt wiele elementów niezgodnych z mentalnością czasów. Zamiast tego uroczyste wystawienie Najświętszego Sakramentu, ceremonia stworzona i rozwinięta w samą porę, aby zaspokoić nowe gusta epoki, zdołała doskonale przyswoić sobie dworski ceremoniał, który był wówczas modny. W obecności Boskiego Króla można było wykonać rodzaj niebiańskiej wielkiej opery, z całym pokazem świateł, klejnotów (głównie fałszywych), wykwintnym śpiewem polifonicznym i paradą, które zwykle towarzyszą królewskim przyjęciom. A wszystko to przeniknięte było pewnym typem sentymentalnej pobożności, wzdychaniem do boskiej miłości, zdolnym skutecznie konkurować z ekstatycznymi wyrazami ludzkiej miłości popularnymi w poezji tamtych czasów, które tak bardzo odpowiadały gustom arystokratycznych gości w błękitnej komnacie Artenice⁸.

Nie możemy dziś łatwo odtworzyć niezwykłej atmosfery, w której pierwotnie wyrósł ten nowy typ kultu. Z pewnością był wspaniały, choć jego spuścizna dla nas to często niewiele więcej niż ozdoby karnawałowe — maszynowo robione koronki, wyblakłe wstążki, złocony tynk, papierowe kwiaty i sentymentalne hymny. I nie był on mniej obcy starej tradycji chrześcijańskiego kultu niż współczesny kult kalwiński, z jego genewskimi ubiorami, jego brzydkimi ławkami, jego ogromnymi ambonami. Coś z tego ostatniego ducha wciąż tu i tam przetrwało w południowych krajach Ameryki łacińskiej. Wyjaśnia to, niezrozumiały inaczej fakt, dotyczący pewnego francuskiego biskupa. Nie dawniej niż jakieś dwadzieścia lat temu, gdy zapytał konsultorów w Rzymie, czy może śpiewać psalmy podczas niesporów pontyfikalnych, otrzymał odpowiedź, że byłoby to niezwykle szokujące. Ponieważ, naturalnie, jego czcigodni korespondenci oceniali pytanie na podstawie tego, co słyszeli i widzieli w kościołach Rzymu na własne oczy, więc wyobrazili sobie, że dobry biskup zamierzał zaśpiewać solo, zupełnie jak primadonna w operze, z całą orkiestrą, która by mu towarzyszyła!

Z tego, co powiedziano, niektórzy czytelnicy mogą wywnioskować, że jestem całkowicie pozbawiony sympatii do ducha okresu baroku. Że jestem uprzedzony, bo uważam, że to, co robimy teraz w sprawach liturgicznych jest bardziej budujące i bardziej satysfakcjonujące. Wręcz

6 Lorenzo Da Ponte, urodzony jako Emanuele Conegliano (10 marca 1749 r. Ceneda we Włoszech – 17 sierpnia 1838 r., Nowy Jork), był włoskim księdzem, poetą, librecistą i profesorem. Emigrował do USA, gdzie przyjął obywatelstwo. Zasłynął zwłaszcza z tego, że trzykrotnie był librecistą Mozarta: *Wesele Figara* (1786), *Don Giovanni* (1787) i *Così fan tutte* (1790).

7 Jean-Baptiste Lully (28 listopada 1632 Florencja – 22 marca 1687, Paryż) francuski kompozytor włoskiego pochodzenia. Tworzył muzykę do baletu, opery, komedie oraz motety religijne,

8 Catherine de Vivonne, markiza de Rambouillet (1588 – 2 grudnia 1665), znana jako Madame de Rambouillet, ważna postać w historii literatury XVII-wiecznej Francji za czasów Ludwika XIII i Ludwika XIV. Prowadziła salon literacki. Wraz z mężem zamieszkała w Paryżu w Hôtel Pisani koło Luwru, później przemianowanym na Hôtel de Rambouillet. W latach 1618–1620 odrestaurowała go i zaaranżowała w celu przyjmowania gości. Zaprojektowała małe pokoje-apartamenty, w których goście mogli się swobodnie spotykać i znaleźć więcej prywatności niż w dużych salach przeznaczonych na przyjęcia. Przyjmowała gości w „chambre bleue”, w salonie pomalowanym na niebiesko i ozdobionym ciężkimi niebieskimi brokatowymi ozdobami ściennymi. Stali bywalcy otrzymywali szczególne imię. Sama gospodyni otrzymała imię od François de Malherbe, który stworzył dla niej anagram Artenice, wysławiający jej piękno jak bogini Ateny. Hôtel de Rambouillet zachował swoje znaczenie jako salon literacki aż do połowy XVII wieku. Por. Henri Carton, *Histoire des femmes écrivains de la France*, 1886, s. 86, książka dostępna online: https://fr.wikisource.org/wiki/Histoire_des_femmes_%C3%A9crivains_de_la_France/4 (grudzień 2024)

przeciwnie, moim zdaniem ten sztywny i nieinteligentny tradycjonalizm, który jest tak widoczną cechą prawdziwej mentalności barokowej, był opatrnościowym środkiem, dzięki któremu Kościół zdołał zachować swoje skarby liturgiczne w bezpiecznym miejscu przez długi okres, gdy prawie nikt nie był w stanie zrozumieć ich prawdziwej wartości. Skarby te zostały rzeczywiście zachowane w taki sam sposób, w jaki katedra św. Piotra jest umieszczona w oprawie Berniniego lub jak kolumny bazyliki laterańskiej z czasów Konstantyna zostały zanurzone i wchłonięte przez pilastry Borrominiego⁹. Ale skarby liturgii zostały przynajmniej zachowane, podczas gdy możemy się czasami zastanawiać, co pozostałoby dla przyszłych pokoleń wiernych, gdyby dzisiaj niektórzy nowocześni propagatorzy „żywej” liturgii otrzymali całkowitą swobodę w przekształcaniu liturgii Kościoła według własnych pomysłów.

Myśl ta prowadzi do kolejnej obserwacji – uderzającego podobieństwa (które jest jednak powszechnie pomijane) między postawami umysłu odpowiedzialnymi za barokowe użycie liturgii, a tymi, którzy są dziś odpowiedzialni za wiele nowoczesnych metod. Ludzie XVII wieku byli pewni, że ich kontrowersyjne teologiczne podręczniki, pełne form będących skrótami myślowymi wystarczały, aby pomieścić całą istotę i sedno chrześcijańskiej tradycji dotyczącej Eucharystii. Dlatego tak długo, jak zachowywali gdzieś w tle ceremonii istotę obrzędów i teksty tradycyjnej liturgii, uważali się za w pełni katolickich. Czuli się w pełni uprawnieni do ozdabiania tych obrzędów i tekstów, aby jak najbardziej przypominały świeckie wykonania kultury tamtego okresu. Mimo, iż nie zwracali w ogóle uwagi na sposoby, w jakie doktryna eucharystyczna była tradycyjnie wyrażana w samych obrzędach i tekstach. Ale czyż wielu ludzi dzisiaj nie robi dokładnie tego samego, gdy próbują zamaskować poprawną pod względem rubryk cichą Mszę, poprzez czytanie i śpiewanie w języku ojczystym, aby jak najbardziej upodobnić jej stylistykę do tak teraz popularnych publicznych spotkań? I gdy starają się dać również wykonywaniu samego świętego obrzędu scenerię przypominającą stadion, fabrykę lub kino? Czyż nie leży w samej istocie ducha baroku przeniesienie do światowego otoczenia liturgii wyobrażanej jedynie jako zewnętrzna formalność? Mamy tu wielką lekcję, którą powinniśmy wyciągnąć z tego krótkiego przeglądu mentalności barokowej i jej wpływu na liturgię. Mianowicie, prawdziwe zrozumienie natury liturgii, takiej jaka jest sama w sobie, oraz woła podążania za implikacjami tej natury są podstawową koniecznością dla jakiegokolwiek jej żywego użytku i praktyki. A w konsekwencji, druga lekcja jest taka, że aby to zrobić, konieczne jest chronienie liturgii przed narzucaniem jej kultury lub tendencji obcych dla niej. I zamiast tego, podjęcie próby umieszczenia się w jej własnym świecie duchowym i dostrojenie się do jej własnych sposobów myślenia, odczuwania i zewnętrznego wyrażania.

Te obserwacje prowadzą nas teraz do rozważenia okresu romantyzmu. Ponieważ chociaż reakcja romantyzmu była silnie przeciwna produkcjom i mentalności XVII wieku, odkrywamy ze zdziwieniem, że wiernie, choć nieświadomie, zachował większość niebezpiecznych uprzedzeń swoich poprzedników, przeciwko którym się zbuntował.

Przekład i przypisy: ks. Krzysztof Broszkowski

9 Francesco Borromini, urodzony jako Francesco Castelli (27 września 1599 r., Bissone k. Lugano – 3 sierpnia 1667 r., Rzym), szwajcarski architekt uważany za główną postać architektury barokowej. Był rówieśnikiem Gian Lorenza Berniniego, którego stał się rywalem, i Piotra z Kortony.

Przedmowa wydawcy

W swojej encyklice *Mystici Corporis* papież Pius XII stwierdził, że „tajemnice objawione przez Boga nie mogą być szkodliwe dla ludzi; ani nie powinny pozostać jak skarby ukryte na polu, bezużyteczne. Zostały dane z góry właśnie po to, aby pomóc w duchowym postępie tym, którzy je studiują w duchu pobożności. Albowiem, jak naucza Sobór Watykański I, „rozum oświecony wiarą, jeśli szuka szczerze, pobożnie i mądrze, osiąga pod opieką Boga pewną i bardzo pomocną wiedzę o tajemnicach...”.

W świetle i w duchu tych stwierdzeń Program Liturgii Uniwersytetu Notre Dame w sesji letniej starał się odegrać swoją rolę w tym, co papież w encyklice *Mediator Dei* opisał jako „niezwykle powszechne odrodzenie naukowego zainteresowania liturgią świętą”, które „miało miejsce pod koniec ubiegłego wieku i trwało przez pierwsze lata obecnego”. Począwszy od 1947 r. Program zaprosił niektórych z najbardziej znanych europejskich uczonych do wygłoszenia wykładów na temat różnych części lub aspektów świętej liturgii. I to właśnie te wykłady, zredagowane i przygotowane do publikacji w formie książki, stanowią zawartość serii Notre Dame Liturgical Studies.

Niniejsza praca, *Życie i liturgia*, która rozpoczyna serię, ma ogromne znaczenie dla każdego, kto jest zainteresowany pełniejszym przeżywaniem modlitewnego życia Kościoła, zwłaszcza w promowaniu aktywnego i owocnego uczestnictwa w Najświętszej Ofierze Mszy. Ponieważ nasz chwalebnie panujący Ojciec Święty [Pius XII] mówi, że „Msza jest źródłem i jakby centrum chrześcijańskiej pobożności”. W tej pracy uczony oratorianin, o. Louis Bouyer, podejmuje się bardzo trudnego, ale bardzo koniecznego zadania pokazania nam, czym jest życie modlitewne, zwłaszcza skupione na samej Mszy. Z konieczności zatem stara się on oddzielić istotną naturę liturgii nie tylko od form, jakie przybierała, gdy była źle rozumiana lub zaniedbywana, ale także od form, jakie mogła przyjmować w różnych nieświadomie błędnych próbach odnowienia. Pozytywną wartością tej książki jest jednak pokazanie, jak liturgia, jako życie modlitewne Kościoła, jest przede wszystkim związana z tajemnicami naszego Odkupienia, zarówno w ich doktrynalnym, jak i sakramentalnym charakterze. To poprzez liturgię wytwarzane i podtrzymywane jest autentyczne życie chrześcijańskie. Stąd ta książka bardzo jasno pokazuje, że najgłębszą pobożnością chrześcijańską jest szczerze i radosne dzielenie się Krzyżem Chrystusa w Tajemnicy i poprzez Tajemnicę Mszy i Sakramentów. Oczywiście, książka tego rodzaju nie może nie być kontrowersyjna. Ale uczynienie jej taką nie było głównym zamiarem autora. Raczej starał się po prostu korzystać z tej wolności, która jest uprawniona dla uczonego i postępować w duchu, który opisuje Papież, gdy mówi w *Mediator Dei*: „W ten sposób rozwinęła się w tej dziedzinie wśród wielu narodów europejskich, a także w krajach zamorskich, rywalizacja równie mile widziana, jak i owocna. Rzeczywiście, zbawienne owoce tej rywalizacji wśród uczonych były widoczne dla wszystkich, zarówno w sferze nauk świętych... jak i w życiu duchowym znacznej liczby indywidualnych chrześcijan”.

Michael A. Mathis, c.s.c.

Redaktor, Liturgical Studies

University of Notre Dame 6 października 1954 r.